

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugieji
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36^{te}
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

ŚRODA 14 MARCA

N^{ER} 10.

1838 Roku.

O HANDLU KSIĄŻEK W CZASACH STAROŻYTNYCH.

Alkaman, syn Pirnitha, piérwszy ułożył książkę. Nazwisko *liber*, pochodzi od *liber* tylko, na którym podówczas pisano; tak każdy naród wywodzi nazwanie książki w języku własnym najwięcej od materyału, na którym myśli swoje udzielać począł. — Od czego zaś w języku naszym początek wzięło imię książki, różne są mniemania; od materyału nie, gdyż naprzód: Polacy w kraju swoim niebyli wynalazcami pisma, więc już spóśb ten udzielania myśli od innych powzięli narodów; powtóre niéma żadnego materyału, na którym myśli odznaczać można, ażeby się nazywał podobnie — lecz z wprowadzeniem religii chrześcijańskiej w kraje nadwiślańskie zaczęła powstawać oświata, religiję zaś nikt inny, tylko rozkrzewili księza, gdy

więc księza (jeżeli ich tak nazywano wtenczas) z religiją chrześcijańską zaszczepili oświatę u nas, nie więc niéma przeciwnego, że od nich początek imienia książki pochodzić może. — Lecz gdy język kaźden w czasach późniejszych od piérwiastkowego swego powstania bardzo jest odmiennym, trzeba go zgruntować, dobrze poznać, terażniejszy porównać z owoczesnym, a tak można ^{odnie} piérwszą przyczynę nazwania i ^{możemy} może jakiej wynaléźć, czego dbali o język rodacy, pewnie niezaniebają.

Hebrajczycy nasamprzód zaczęli handlować książkami. Pisarze ich nazwani *Sepherim* zatrudniali się tylko przepisywaniem. — *Kiriath, Sepher*, miasto w Palestynie, gdzie ich narodo-
wa była księgarnia, było siedzibą ich *Sepherimów*; jak teraz po różnych miastach są towarzystwa uczonych. — *Kiriath, Sepher*, znaczy po polsku: »miasto ksiąg.«

Choć później, lecz żywiej do tego wzięli się Grecy. Pisarze i przepisywacze zrobili między sobą związek; ostatni prowadzili handel produktami pierwszych, może więcej dla upowszechnienia onych, jak dla zysku, gdyż zapewne za to od tamtych płatni być musieli, już wtenczas nazywano ich księgarzami. Ludzie nawet prywatni płacąc odpisywaczów podobnym trudnili się handlem; tak Atticus, Hermodorus: ostatni, obszerny i znakomity prowadził handel. — Hermodorus handluje?.. czymże?.. czyli mądrością, czyli słowami, albo książkami?.. Takie było zapytanie jego znajomych. „Niedługo potem, gdy naród^{si} ciabej ciemnoty cokolwiek do oświaty przechodził, i smak w poznaniu myśli drugich znajdować począł, ta handlowa zabawka kupiecką powzięła formę. Ateny miały już porządne kramy książek, i jednakie podówczas miejsca zgromadzeń literatów. Tym sposobem pozyskał Zeno znajomość Kratesa.

Lecz coraz bardziej z wzmagającym się światłem powstawały niezgody uczonych, ci wielki mając wpływ na naród pozy-

skali stronnictwa na czele stojących mocarzów, którzy zapalczywie broniąc zapamiętałych mędrków wskrzeszali wojnę domową; a to było początkiem dumy, rozwiązłości i powszechnego narodu osłabienia — tak się rozłączyły Ateny z Spartą, Grecya stawiała się lupem ościennych narodów. — Rzym wtenczas mocą niszczącego oręża podbijając postronne narody wzniosł despotyczne berło nad niemi, a wszystko drżało pod stopą Rzymianina; ten i na Grecyą, chciwem półrzawszy okiem, przemógł znikąd niemającą obrony.

Wtenczas język rzymski greckim doskonalić się zaczął, przywołani Grecy przybyli do Rzymu dla rozkrzewienia umiejętności i miękzenia obyczajów. Później z grona Rzymian powstawały jenijusze, które nakształt oryginałów greckich nowe układały dzieła. — Przepisywacze i handlarze (*liberarii* nazwani) żywo do swojego wzięli się zawodu. Mecenas za Augusta szanując nauki i sztukę rymotwórczą, wielkie w nich znalazł upodobanie, ile możności nagradzał i wspierał obficie początkowy zaród rozwinięcia umysłów. — Tak się po-

czynął wznosić handel książek, a obadwa Sozjusze starali się o piękność i poprawność odpisów, i gustowne oprawy tychże. Księgarnię swoją mieli przy świątyni Wertumna, blisko Janusa słupów; a tak coraz bardziej powiększała się ich liczba: Były księgarnie na drodze *Sigillaria*, inne także przy *Forum Caesaris*; napływ artykułów handlowych większej jeszcze przemysłowi nadawał lotności. Powiększała się także liczba miłośników książek: Trypho przewyższył wszystkich, mąż pełen rozsądku i gustu, przepisывania swoje piérwój, nim je sprzedaży wystawił, podług Kwintyliana porady, dawał autorom i krytykom do przejrzania. — Z Rzymu rozszedł się ten handel po krajach ich panowania uległych. Atrectus, Decius, Dionisius, Felix, Jucundus, Secundus i t. d. są imiona handlarzy książek w prowincjach rzymskich.

Wielka była wartość i pokóp książek wtenczas, gdyż wnie tak bardzo jeszcze upowszechnionej sztuce pisarskiej, nie każdy lada myśli podać publiczności ważył się, wychodziły dzieła doskonałe i ukończone, dla tego

ich mało było; były także drogie, bo nieznając jeszcze sztuki wytlaczania, w przepisывaniu wiele sobie pracy zadawać musiano.

Plato (filozof), człowiek bardzo majątny, zapłacił według piénieędzy naszych 500 złotych dobrych za trzy małe rozprawy Philotausa, filozofa pythagorej-skiego.

Pisma Speusippa ucznia Platona kupił Arystoteles za trzy talenta (5,000 talarów).

Ptolomaeus Philadelphus kupił Ateńczykom oryginał rękodzieła Trajedyi Sophoklesa, Euripida i Aeschyla za 15 talentów, albo tyleż tysięcy talarów podług piénieędzy naszych. Galienus o tém mówi i dodaje, że oprócz tego Ateńczyków od wszelkiego uwolnił trybutu, i wiele im dostarczał żywności.

Largius Licinius ofiarował Pliniuszowi za jego dzieła 10 tysięcy talarów.

Gdy już więc do najwyższego doskonałości szczytu przychodziła literatura, wiele uciérpiała i upadła prawie do szczytu przez nawalne narodów azyatyckich do Europy wkroczenie, każdy miasto pióra, uchwycił oręż dla

bronienia posiadłości swojej, nie-prawa wtenczas, ale miecz roz-strzygał wszystko. — W wieku dziewiątym jeszcze bardzo mało było książek, rzadko gdzie, a ledwie u prywatnych znalazła się jaka. Jedno rękopismo zna-czyło więcej, i w większym było poszanowaniu, jak inna choć najwięcej wartająca rzecz. I w najznaczniejszym wtenczas kla-sztorze, tylko jeden znajdował się mszał. Loup, Opat w Fe-rieres usilnie błagał Papięza Be-nedykta III. roku 855, aby mu odpis z książki Cycerona *de ora-tore*, i Kwintyliana przysłać ra-czył; » Gdyż « mówi » chociaż niektóre tego posiadamy ułamki, przecież dostatecznego w całej Francji niemyśmy egzemplarza. « A darował kto kościołowi lub klasztorowi jako książkę, czynił to osobiście przy wielkim ołta-rzu, podczas największej kościel-nej uroczystości.

Hrabina Anjou, imieniem Gre-cie, wieku dziesiątego, Bisku-powi Aimon w Halberstadt za zbior homiliiów dała 200 sko-pów, 6 miar (nazwanych *sep-tiers*) żyta (1 *septier* czynił 12 szefel), tyleż prosa, wiele skór, futer drogich i innych rzeczy.

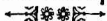
O pokupie i wartości rękopi-smów wieku piętnastego, nie-długo przed wynalezieniem sztuki wytłaczania, podaje nam róż-ne wiadomości Naudé w swoim dziele: *Addition à l'histoire du roi Louis XI.*

Z umiejętnościami był także i handel książek zniszczony; lecz pod Karolem Wielkim w spo-koju, lub przynajmniej nie w tak ustawicznych napadach, gdy narody trochę swobodniej oddychać zaczęły, wzbudził się w nich uśpiony na czas duch literacki, a tak umiejętności i handel książek znowu powsta-wać zaczęły. — Gdy myśl była wolniejsza, wolniej też mówić zaczęto, słowa miénily się w pisma, z większej mnogości pism więcej powstawało książek, z przyczyny zaś ciekawości czy-tania ich, wiele, dla własnego zysku, pokazało się przepisywa-czów, i tak upadły handel zno-wu powstał. Ci księgarze (*bi-bliatores*) mieli własne po róż-nych miejscach kramy (*stationarii* nazwane); wielkie robili wrażenie, pozyskiwali wziętość i pomoc.

Po największej części sami będąc literatami, starali się i

wszelkie swoje do tego zmięrzali czynności, aby wywyższyć i uszlachetnić wiadomości i umiejętności człowieka mniej dla dobra własnego, jak dla dobra innych, zasłużyli na nagrodę, którą nieomylnie otrzymali. Porównani byli w godności z członkami wszechnicy paryzkiej, opuszczono im taksy i nakłady, i byli, czym podług czystego filozoficzno-politycznego ducha być powinni, urzędnikami. Ci, którzy przy wszechnicy umieszczeni byli, przysięgać musieli Rektorom, że pomierną książkę swych ułożą cenę.

Poznawszy więc pożytek i wartość księgarskiego zawodu, który jest niemal torem do rozszerzenia oświaty, zaczęły ich naśladować inne Europy Państwa.



WSPOMNIENIA
Z WĘDRÓWKI PRZEZ
GÓRY OLBRZYMIE

(*Riesengebirge*)

W R O K U 1 8 3 7.

JOHANISBERG.

Było dzień dżdżysty i pochmurny, dzień, w jakim górsku okolica, której charakterystyczna piękność, jest tęskny smutek, po całej rozlany naturze (odblask

uczuć górala) w najpiękniejszym, oczom wędrownika, rozwija się światło. Wezbrane potoki brudną falą brzegi zbryzgiwały, zimny wiatr mgły mokre z ciemnych strząsał jodeł, a promień słońca, jakby promień nadziei, przez gęste przebijając się chmury, poślacał grzbiety skał, na których, czarne kłęby chmur, w dziwacznych kształtach, jakby duchy powietrzne, spoczywały. Zjechaliśmy do *Johannisberg*, pięknego miasteczka do biskupstwa wrocławskiego należącego. Trzysta wschodów prowadzi do zamku, letniej siedziby biskupa wrocławskiego. Zwiędziliśmy, pomimo brzydkiego czasu, ten gmach spaniały, w pięknym bardzo stylu, przez biskupa *Thurzo* w roku 1505 zbudowany, i spaniały ogród, którego dawności cieniste ulice rozłożystych lip i kasztanów, oznaczają. W oberży, w wielkiej sali, zastaliśmy towarzystwo sztucznych jeźdźców. Mężczyźni w fantastycznych ubiorach, siedzieli tłumnie przy długich stołach, a opodal młoda dziewczyna, w czarnej amazonce, w czarnym kastrowym kapeluszu, sama, zamysłona siedziała. Czarne pióro o-

ciéniało twarz jój, pełną wdzięków i wyrazu duszy; tęskny ogień palił się w jój czarném oku, a usta koralowe na pół otwarte, zdawały się chcieć wydać jęk bolesny. Zbliżywszy się, zapytałem zudziałem o przyczynę tak smutnego zamyślenia. Podniosła oczy, a uśmiech lekki przeleciał na chwilę jój usta, jak wietrzyk, który listek róży miłośnie w przelocie potrąci!

» O « rzecze » smutną jestem, już piąty dzień jak na konia niewsiadałam. Towarzystwo nasze, jadąc do Wrocławia, dla brzydkiego czasu tu zatrzymać się musiało, aby wypocząć złą drogą zmordowanym koniom. Chcielibyśmy dać przed odjazdem na życzenie poczciwych mieszkańców, na korzyść tutejszych ubogich, jedno przedstawienie, lecz już piąty dzień, jak niebo nam niesprzyja. « Na moję uwagę, iż spoczynek ten powinienby jój być pożądanym, odrzekła z uniesieniem: » Mylisz się pan bardzo, dla mnie spoczynek równa się śmierci! *Circus* jest moim światem, koń jest moim kochankiem, on poznaje głos mój, on rękę moję, gdy igra w gęstych włosach grzywy jego, lub szyję

głaszcze łabędzią! Jak radośnie serce moje bić poczyna, gdy za eugle chwyciwszy, lekkim zwrotem, wskoczę na niego! Lecz, gdy przy odgłosie trąb i kotłów, pośród licznie zgromadzonych widzów, wypuszczam go i w zuchwałych piasach, skokach i obrotach, dla przyjemności widzów, życie moje, zniewymuszonym uśmiechem, na rozliczne narażam niebezpieczeństwa, ah! wtenczas, ta radość w rozkosz, w zachwyt się zmienia, którym się zmysły i dusza moja poją, ziemia znika podemną, jestem ptakiem, który w miłosirnych zalotach buja po rozognioném powietrzu. Lecz niestety, to szczęście, to oмамienie, nie trwa długo! Muzyka uciha przed hucznymi oklaskami, koń potem obłany, ze spuszczoną głową, grzebie piasek lotną nogą, a ja zsiadam z niego zużona, na pół żywa, ból niewypowiedziany ścisną pierś moję, a te huczne oklaski są to sztylety, które krwawo serce rozjątrzają. W takiej chwili, *Circus* jest dla mnie piekłem, koń ulubiony wrogiem, chciałabym uciec daleko, daleko, do tój małej wioski, u stóp śnie-

żnej Kopy, do tej małej nędznej chatki, gdzie się rodziła i gdzie biedną sierotą została, z kądem stryj mój, a pan naszego towarzystwa, wziął mnie do siebie. On otarł łzy dziecięcia, ale tym obficie wyciska je teraz z serca biednej dziewczyny. Jemu wieczną nienawiść i wdzięczność zaprzysięgłam. « Lecz w tejże samej chwili, słońce zabłysło, a głośne i wesole okrzyki: » Na koń, na koń! « przy odgłosie trąb, słyszeć się dały. Dziewczyna zadrżała, oko jej w łzach tonące, błysło uśmiechem pożegnania, i w kilka chwilek, ujrzałem ją, w tłumie ludzi na karym Angleskiej uganiającą!



PRZEPYCH U DAWNYCH OBYWATELI KRAKOWSKICH.

Czytając opisanie wspaniałości podczas zaślubin Aleksandra Pipana obywatela Krakowskiego z Katarzyną, córką Macieja Czczoty Assesora sądowego przez Doktora Sznebergera sporządzone, padamy nie tylko na ślad galerii obrazów, ale zarazem mamy dowód ile sztuki piękne podówczas były u nas w poważaniu. Słowa jego są: »Prze-strone pokoje z wnijsciem o słu-

powym krużganku (galeryą) wspaniale ozdobionego, stroiły kosztowne brabantkie obicia, w żywych kolorach rozmaite wystawujące wizerunki, bogate różnego szycia, osobliwie prawdziwe stambulskie kobierce jako i malowidła niepospolitego pędzla, nęcące do miłosnych uciech a niemniej poddające pod uwagę okropne nierostropnej rozwięzłości kłębki. Zaloty Bessaraby i Dawida i pożądlivość starców ku Zuzannie pełne były wyrazu, żal w pierwszych, a kara w drugich, widocznie malowały się. Porwanie Helény przy zbuzrzeniu Troi, i inne tym podobne przygody pędzlem oddane, domyślać się każą i zamożności zbioru obrazów i wartości ich wewnętrznej. — Dla okazania przepychu i zwyczajów malowania ówczesnego dodajemy i następujące szczegóły. Stoły z cytrynowego, ławy (kanapy) z cedrowego drzewa, z tegoż łoża o pośrębrzanych nogach i galkach pozłocistych, skłily się od ochędostwa, lub świetniały bogatolitemi szkarłatowými w różne wzory tkaniami dekami, oponami (draperyą) kołdrami. Naczynia ręcisto ustawione, nie sam tylko kruszec

ale i wytwór roboty zalecał. Pierwsze danie zastawiono wszelkiem mięsiwem swojskiem i dziwkim, ptastwem, rybami. Bażanty, ostrygi, pawie, sałaty, jarzyny i owoce rozliczne. Potrawy odbijały od siebie różną postacią i barwą, wiele z nich było suto posypanych cukrem, cynamonem, imbiérem, pieprzem, słowem wszelakim korzeniem. Rej wodził okazały hochen chleba pszennego, pokrajany na kromki lekko posolone, na znak wspólnego braterskiego pożycia gościnności i gospodarstwa. — Drugie danie składały przysmaki słodczyce i mnóstwo łakocia. Winom najprzedniejszym, towarzyszyły wyborne miody. Rozsyłano po domach i klasztorach ryby, owoce, jarzyny, liście i pachnidła do potrząsania pokojów. Ubogim każdy co mu się podobało od stołu udzielał. i t. d.



HAFTARKA ARTYSTKA.

Coby téż powiedziały nasze damy, widząc prześliczne i jedyne w swoim rodzaju hafty panny

Lindwood w Londynie, odbierającej obecnie wielkie i z podziwieniem połączone pochwały od wszystkich Angielek, które w tym kunszcie bardzo są ćwiczone? Wszedłszy do wielkich pokoi, które ta bezinteresowna artystka otworzyła dla publiczności, mniemałbyś, że się znajdujesz w zamożnej galerii obrazów. Wszystkie wielkie obrazy haftowane są jedwabiem, atoli w tej tkaninie widzisz smak i znajomość malarstwa, przez co Mis Lindwood należy bardziej do rzędu wielkich malarzy, niż do liczby samych tylko haftarek. Najcenniejszém dziełem jęj pracy, są obrazy przedstawiające: zdjęcie Chrystusa Pana z krzyża Carracciego, Madonna della sedia Rafała, Chrystus Pan Karola Dolce, modląca się Joanna Grej i myśliwy wśród burzy. Miss Lindwood jest teraz ślepa, ima lat 58, wszelako przed czterą laty ukończyła jeszcze ostatnie dzieło, to jest: wyrok Kaina, własny swój pomysł, wielki co do myśli i wykonania. Podobno nieznajdzie się drugi przykład tak wielkiej biegłości w haftowaniu.